

# DOM POLSKI

PISMO BELETRYSTYCZNE I NAUKOWE

wychodzi w Poznaniu 1, 10 i 20 każdego miesiąca.

Rok II.

— Poznań, 20 lipca 1889 r. —

Nr. 21.

Prenumerata roczna wynosi 8 m., półroczna 4 m., ćwierćroczna 2 m. tak dla miejscowych, jak zamiejscowych przedpłacicieli krajowych; dla Galicyi 5 złr. rocznie, 1 złr. 25 cent. ćwierćrocznie z przesłaniem egzemplarza na miejsce. — Miejscowi przedpłaciele, odbierający „Dom polski“ w redakcyi, płacą tylko 1,50 mrk. — Zapisywać można na wszystkich pocztach krajowych, a w Poznaniu w redakcyi, ulica Wiedeńska, nr. 5, II. piętro. — Przedpłatę ćwierćroczną przyjmuje każda poczta; półroczną, lub roczną tylko redakcyja. — Inseraty przyjmują się za opłatą 20 fen. od wiersza jednołamowego. — Pojedynczy numer „Domu pol.“ kosztuje 40 f. Drukowanych rękopisów nie zwraca redakcyja.

## Hrabina Thea

przez

Elizę Polko.

Tłomaczyła Anna Pilaska.

(Ciąg dalszy.)

Objął ją ramieniem i całował długo, przemawiając pieszczotliwie, aby ją ukoić. Płakała długo i gorzko i po raz pierwszy może ta silna i nieugięta, dumna hrabina zdawała się być naprawdę złamaną; przecież pod wpływem pieszczot i słów synowskich z wolna uspokajać się zaczęła. — Może też Bóg cud uczyni — szepnęła wreszcie urywanym, ale dość pewnym głosem — i ja miłością swoją szczęście dla ciebie u Niego okupić potrafię!

Na życzenie Edgara natychmiast brata o zaręczynach syna uwiadomiła, a stary pułkownik bynajmniej tą okolicznością nie był zdziwiony. — Wiedziałem, że tak będzie, ale może to i nieźle się stało — odparł zamyślony. — Dziewczyna wychowana bardzo skromnie, na wielką panią chorować nie zechce — coby każda inna, jako żona Edgara, z pewnością uczyniła. Pogódź się więc z tą myślą, że wkrótce młoda pani hrabina do nas zawita, da Bóg, to razem jeszcze niejedną wesołą chwilkę na tym starym zamku spędzimy!

Jednakże on sam już się przybycia młodej pani nie doczekał. Gastryczna febra przeniosła go w kilka tygodni później do innego, lepszego świata, ku wielkiemu smutkowi siostry i synowca, którzy w nim nietylko kochającego krewnego, lecz i wiernego doradcę stracili.

Niespodziewana śmieć stryja zmieniła o tyle pierwotne zamiary Edgara, że postanowił ślub jak najwięcej przyspieszyć.

Uroczystość ta więc odbyła się tylko wobec najbliższych świadków, gdyż nawet hrabina wymówiła się od swej obecności, prosząc ze łzami syna, aby ją zwolnił od tego, przyrzekając mu w zamian, że jest to ostatni dowód jej słabości.

Ulegając i szanując wolę matki, pojechał sam i w dwa dni po ślubie był z młodą żoną na drodze do Włoch, gdzie miodowe miesiące spędzić mieli.

Z Medyolanu, gdzie się kilka dni zatrzymali, odebrała hrabina obszerny list syna wraz z dużą gabinetową fotografią, przedstawiającą Edgara z żoną. „Thea nie jest

korzystnie zrobiona — pisał do matki — gdyż przepyszna świeżość kolorów stanowi u niej głównie urodę.“

Hrabina przyglądała się młodej kobiecie długo i uważnie, lecz twarz jej zamiast się na widok ślicznej, uśmiechniętej Thei rozpogadzać, zachmurzała się stopniowo. — Więc to jest żona mego syna — szepnęła z goryczą i niechęcią — wybranka, mająca mu szczęście zapewnić. Ależ to dziecko jeszcze, chwiejna, bez charakteru istota. Biedny mój brat miał słuszność, przepowiadając, że przyszła żona Edgara w niczem do mnie nie będzie podobna. Och! synu drogi, zawołała, łamiąc ręce z rozpaczą — ona nas unieszczęśliwi, i mnie i ciebie!

\* \* \*

Pierwsze piętro starego zamku, mające odtąd służyć młodemu małżeństwu za mieszkanie, urządziła hrabina z wielką starannością. Dobry gust, z nowoczesnym komfortem połączony, widniał na każdym prawie kroku, a szczególnie w pokoju Edgara, którego umeblowaniu hrabina z niezwykłym zapałem się oddała. Każdy sprzęt ustawiony był pod osobistym jej nadzorem, a kwiaty, które własnoręcznie w dwóch koszach poumieszczała, były to same kwitnące, ulubione jego rośliny. Pod wielkim narożnym oknem stało piękne, dębowe biurko, a na niem jej heliominatura, którą, jako niespodziankę, w czasie jego nieobecności zrobić kazała. Obicie na ścianach i meblach było z ciemno zielonej, wytłaczanej skóry, podczas kiedy salonik młodej pani posiadał złocone, niebieskie atlasowe fotele i krzeselka. W obszernym, przyległym salonie z obiciem perłowego koloru stał pyszny, wiedeński fortepian, ślubny podarek, ofiarowany przez hrabinę synowej. Dawniejsze pianino Edgara matka do swego salonu przenieść kazała. Urządzenie biblioteki, jadalnej sali i bilardowego pokoju nie zostało zmienione na wyłączne życzenie młodego dziedzica zamku.

W dniu powrotu Edgara z żoną hrabina przeszła raz jeszcze wszystkie, na pierwszym piętrze leżące pokoje,

przesycione wonią kwiatów, drwiących sobie z późnej, zimnej i śnieżnej jesieni. Na progu sypialni z różowemi, adamaszkowemi kotarami zatrzymała się dłużej i straszny ból ścisnął jej serce. — Stracony, stracony na zawsze!... wyjęła z rozpazą, i obfite łzy spłynęły po bladej, jak marmur, twarzy.

Zaledwie zdolała uspokoić się trochę, kiedy lokaj przybiegł z oznajmieniem, że karetą, wioząca młodych państwa, już bramę wjazdową przebyła. Dreszcz przebiegł ją całą — zdawało się, że siły ją lada chwilę opuszczą, lecz, zapanowawszy nad sobą, hrabina dumna i wyprostowana, jak zwykle, zeszła po dywanem wybitych marmurowych schodach do obszernego przedsionka. Czarna, aksamitna suknia zdobiła wyniosłą jej postać — siwujące nieco włosy osłaniała czarna, koronkowa chusteczka.

Powóz zatrzymał się i głowa Edgara wychyliła się przez spuszczone okno karety. Nie czekając przyjścia służącego, sam silną ręką drzwiczki otworzył i przebiegłszy schody, rzucił się w objęcia stojącej w drzwiach przedsionka matki. Hrabina, przyciskając w milczeniu głowę syna do piersi, całowała bez końca kucze jego włosy, przyczem łza może radości, a może i smutku zwilżyła piękne, czarne jej oczy. — Matko, matko droga! — szeptał synu uszczęśliwiony, aż naraz podniósł głowę i ciemny rumieniec okrył męskie jego oblicze. Odwrócił się szybko w stronę powozu, jak gdyby kogoś, lub coś sobie przypomniał i chmurka niezadowolenia przyćmiła jego rozpromienione oblicze. Z karety wyskoczyła właśnie wiotka postać kobieca i oglądając się na wszystkie strony, ku nim leciutko pobiegła. — Przedstawiam ci Theę, mateczko, zawołał Edgar pełnym wzruszenia głosem, ujmując obie dłonie rączki swej żony.

Hrabina pochyliła się nieco ku nowoprzybyłej. Witam cię w twym domu, kochano córko — szepnęła bezbarwnemi ustami.

Młoda kobieta zarzuciła ręce na szyję swej przyszłej matki, uśmiechając się wdzięcznie do stojącego w głębi Edgara.

— Droga mamó, odezwała się — postępując obok hrabiny na wschodach — nie uwierzysz, jak jestem znechęcona. Edgar chciał stanąć w domu dziś po południu koniecznie, więc całą noc jechaliśmy. Gdyby to jeszcze koleją, ale powozem po nierównej, błotnistej drodze, dzięki której z szalonym bólem głowy tu przybyłam.

— Zaprowadzę cię więc wprost do twego pokoju — odparła hrabina z dobrocią, obejmując synową ramieniem — wypoczniesz sobie trochę.

— Wybacz, mamó — zaprzeczył Edgar wesoło — lecz chciałbym bardzo, aby pewna, młoda osobka nieco panować nad sobą się nauczyła.

— Dla czego nie mam powiedzieć, że mnie głowa boli i udawać wesołą, zawołała Thea rozdrażniona. — Ach! jak tu ładnie, tyle pięknych i zapewne kosztownych bardzo rzeczy. Chciałabym to móżdż wielu, wielu ludziom pokazać, aby mi zazdrościli, ale Edgar mówił mi w drodze, że tu mało osób bywa.

— Tak, zimą z wyjątkiem dni polowań jest u nas w rzeczy samej trochę pusto i smutno, lecz latem za to bliższych i dalszych mamy gości — brzmiała przyjazna odpowiedź.

— A czy wydasz bal, mamó? Edgar podobno żadnego uroczystego przyjęcia sobie nie życzył i tylko ludziom wiejskim jakąś zabawę ma wyprawić. Czy ty jednak i dla nas nie chciałabyś urządzić zabawy?

— Mam nadzieję, że każdy dzień w tym domu upłynie ci przyjemnie, ale czy rzeczywiście balu tak pragniesz?

— Naturalnie, dotąd tak mało się bawiłam, a tańczyłam dopiero raz w życiu. Zresztą chciałabym widzieć, jak się też wielcy państwo między sobą bawią. Więc tu jest nasz pokój sypialny, a tam w tym jasno zielonym gabinecieku pewnie ubierać się będę? Tylko te kwiaty, mamó, muszą być wyniesione, pachną tak silnie, a mnie przecież głowa boli.

— Lizeta, przyszła twoja pokojowa, zabierze je natychmiast, następnie pomoże ci się rozebrać i wypoczniesz z godzinkę. Patrz, ten ciemny pokój na prawo to ubieralnia Edgara, z niej jest wyjście do jego pokoju — z waszej zaś wspólnej sypialni prowadzą do mniejszego saloniku, za którym obszerny salon się znajduje. To mówiąc, ujęła taśmę od dzwonka, aby służącej zawołać, gdy Thea nagle pocałowała ją w rękę.

— Mamó — szepnęła prosząco — nie zechcesz, abyśmy każde w swoim pokoju siedzieli z osobna. Wolalabym zawsze razem z Edgarem u niego pozostawać, więc salonik dla mnie jest doprawdy zupełnie zbyteczny.

— Ależ zastanów się, drogie dziecko, że Edgar będąc nieraz bardzo zajęty i z twego towarzystwa nie będzie mógł korzystać. Pomówcie najlepiej oboje o tem ze sobą, zresztą samą nigdy nie będziesz, gdyż pozostaje ci moje mieszkanie, gdzie zawsze miłym i pożądanym będziesz gościem. A teraz do widzenia, niech ci Lizeta, w czem chcesz, dopomoże.

I złożwszy na czole synowej leciutki pocałunek, z uśmiechem opuściła pokój. Na schodach jednakże zwolniła kroku i blada, z zaciśniętymi ustami ku swym apartamentom wdowim się skierowała. — Och! gdyby tylko nie spotkać się teraz z Edgarem, teraz, gdy jej serce, wzbrane żalem i bólem, chciałoby pęknąć prawie. Oddychając swobodniej, weszła do swego saloniku — lecz kogoż w nim zastała? Ktoż siedział, jak za dawnych, dobrych czasów, na niskim taburecie, stojącym przed jej fotelem u kominka, z głową o poręcz opartą?

— Edgarze!

Piękna twarz syna zwróciła się ku niej z żywością. Zatopiony w myślach, nie słyszał otwierających się drzwi, a puszysty kobierzec stłumił kroki wchodzącej.

— Więc przyszłaś nareszcie, mateczko? Czekam na ciebie dość długo w twoim ślicznym gniazdku, gdzie jest tak miłutko, jak nigdzie chyba na świecie. Bogu dzięki, że jestem już raz z powrotem i u siebie.

Hrabina usiadła w fotelu, a on wsparł głowę na jej kolanach, jak gdyby pod wpływem znużenia; wszystko wokół było, jak dawniej, a przecież tak wiele, tak bardzo wiele dla nich się zmieniło.

— Czy nie chciałbyś obejrzeć swych nowo urządzonych pokoi? zapytała po chwili milczenia.

— Wolalem wpiery stare zobaczyć — odparł z czułością. — Ale za to Thea będzie zachwycona — czyś ją, mamó, z tej medyolańskiej fotografii poznała?

— W rzeczywistości jest wiele ładniejszą — ma śliczną pleć i kolor włosów przepyszny.

Wzrok Edgara wyrażał tyle szczęścia i wdzięczności, że ją to do głębi wzruszyło.

— Pokochasz ją, jestem pewien tego, a ona na równi ze mną ubóstwiać cię będzie. Thea jest dziś dzieckiem jeszcze, które dopiero wychować trzeba, lecz ty będziesz dla niej dobrą i cierpliwą, jak nią niegdyś dla mnie byłaś?...

Skinęła głową w milczeniu, a on okrył jej rękę gorącemi pocałunkami, przyciskając do ust każdy palec z osobna.

— Moja żona nie powinna widzieć tego — szepnął z uśmiechem — byłaby zazdrosną. Zobacysz, mamó, jak bardzo mnie kocha — zapewniał z żywością.

— Sądzę, że się to samo przez się rozumie, lecz jeżeli ty tylko czujesz się szczęśliwym, to ja podwójnie nią będę. Rozpieścimy cię teraz na wyścigi i mam nadzieję, że naszej trójce tak źle razem nie będzie, gdyż ja w niczem twojej — słowo żona nie chciało przejść przez dumne usta — Thei ze swą wolą narzucać się nie myślę. Powiedz jej to ode mnie i proś, aby jak najczęstszym gościem w moim saloniku być zechciała.

Lekkie pukanie do drzwi przerwało rozmowę. Zpoza ciemnej, aksamitnej portyery wychyliła się ufryzowana główka Lizety z minką nieco zmieszana, czy przerażona.

— Młoda pani hrabina prosi pana hrabiego do siebie — oznajmiła, dygając niziutko.

Edgar powstał posłuszny wezwaniu. — Widzisz, mamó, Thea nie zezwala na żadne sam na sam z tak niebezpieczną rywalką — zauważył z promiennym uśmiechem.

W maleńkim budoarku Thei story były pozapuszczane, a ona sama, leżąc na aksamitnej kanapce, szarpała niecierpliwie końce białej, puszystej chustki, którą była okryta.

— Coż, najdroższa moja! czy wystawiałaś sobie coś więcej uroczego od naszego gniazdko, które nam nasza dobra (czarodziejka usłała? zagadnął Edgar, zbliżając się do żony.

— Nic jeszcze sobie nie wystawiałam, ani oglądałam — odparła, wybuchając głośnym płaczem — i wiem tylko, że mnie tu zostawiono samą, i że niktby się o mnie nie spytał, choćbym i umarła. Matka twoja wygląda raczej na dumną królową, niż na czarodziejkę. Zapomniałaś, że pragnęłabym bardzo zjeść co, lub napić się czego.

— Drogie dziecko, sądziłem, że zaśniesz. A zresztą — dodał, siadając przy niej i obejmując ją ramieniem — jesteś u siebie i na nikogo oglądać się nie potrzebujesz.

— Nic chcę spać, chciałam tylko wypocząć troszeczkę, ale ty musisz tu u mnie pozostać. Mąż należy do żony i powinien jakieś względy mieć dla niej.

— Jak również i na matkę, której od kilku miesięcy nie widziałem — przerwał jej z powagą. Nie bądź uparta, Theo, i wstań, a pójdziemy razem na górę do mamy. Godzina podwieczorku się zbliża, najprzyjemniejsza z całego dnia, jak ci to już w drodze mówiłem. Spędzimy ją codziennie u mamy, gdyż podług mnie nikt tak, jak ona, herbaty nie przyrządza, a kto od jej stołu głodnym wstanie, sam sobie winien.

— Ale dla czego u siebie nie wypijemy herbaty? Ja także chcę mieć samowar i zaparzać herbatę w srebrzystym czajniku.

— Ponieważ będziemy ją pić u mamy dopóty, dopóki mi ją Bóg zachować raczy.

— Czy i na obiad i na kolację do niej pójdziemy? zawołała Thea, na prawdę przerażona.

— Nic, mama sama podała projekt, abyśmy dwie osobne kuchnie prowadzili, będziesz więc miała dosyć sposobności występowania w roli pani domu. Chyba, że się od czasu do czasu z mamą obustronnie zaprosimy.

W godzinę później Edgar wraz z żoną siedzieli przy suto zastawionym stole w jadalnym pokoju hrabiny Berty, której podwieczorki miały nie bez powodu od tak dawna ustaloną sławę. Począwszy od pięknej, cienkiej bielizny stołowej i ciężkiej, srebrnej zastawy, a skończywszy na kilku gatunkach ciast i zimnego mięsa, wszystko było nietylko wykwiłne, lecz i doskonałe. Thea przyglądała się temu z niekłamanym zachwytem, a widząc, z jakim wdziękiem hrabina nalewała herbatę i częstowała swych gości, oświadczyła stanowczo, że od jutra zacznie się uczyć od mamy przyrządzania herbaty.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## Z PARYŻA.

(Ciąg dalszy).

Francuzki ogród przy pałacu z wielkim pięknym kanałem i basenem, w którym podziwiać można ogromne karpie, w małej tylko części zachowany jest starannie i porządnie, lecz musiało tam być prześlicznie za czasów królestwa, lub cesarstwa. Do wycieczki w *Fontainebleau*

należy jeszcze zwiedzenie lasu, dotykającego zwierzyńca; Paryżanie uważają to za nieodzowne i unoszą się nad jego pięknnością. W rzeczy samej las przedstawia się ciekawie i malowniczo; spotykasz tam bujnie rosnące drzewa, krzewy i rośliny, jakie u nas z największym staraniem chodują chyba po wspanialszych ogrodach np. prawdziwe kasztany, cedry, cisy, panlownie, ilexy, jerychońskie róże; grunt w wielu miejscach górzysty i skalisty, porozrzucane gęsto olbrzymie kamienie, niby trzęsieniem ziemi rozrzucone skały, przedstawiają istotnie wcale ładne obrazki; kto jednak widział już coś w życiu, kto zna nasze Tatry, Saską Szwajcaryę, lub choćby tylko śląskie góry i skały, kto nadto czas ma ograniczony i nie chce się bardzo uemczyć, ten bez skrupułu może obejrzeć w *Fontainebleau* tylko zamek i park, najbliżej go otaczający. Do lasu można wreszcie zrobić wycieczkę powozem, ale naturalnie po głównej tylko drodze; nie widzi się wtenczas tych romantycznych miejscowości, do których różne przywiązane są legendy, wśród których przed wiekami mieszkali bogowie, gdzie natchnieni druidzi ukazywali się poczciwemu ludowi. Do *Saint-Cloud* jedzie się koleją, albo parowcem — jest to jedna z bliższych wycieczek. Zamek, zburzony w czasie ostatniej wojny przez Prusaków, smutne budzi wspomnienia; pochodzi z XVII wieku, tu Napoleon I zaślubił Maryję Ludwikę, tu ostatni cesarz lubił przebywać z rodziną; pozostałe malownicze ruiny pozwalają mieć dość dokładne o dawnej całości wyobrażenie. Park zadziwia obszarem i bardzo jest piękny, część bliżej ruin w wzorowym utrzymaniu porządku; wspaniałe terasy mają coś czarującego, prześliczny z nich widok na Sekwanę i cały Paryż, którego *St. Cloud* zdaje się być przedmieściem. *St. Cloud* ma też swoje wody, tak sławne, jak wersalskie, lecz w innym rodzaju: tam mnogość wodotrysków, tu głównie podziwia się wodospady i jeden wodotrysk, bijący tak wysoko, że przewyższa największe drzewa, a podobno nawet wyniosłe wieże pięknego kościoła św. Sulpicyusza w Paryżu. Patrząc na to cudne zjawisko, nie wierzy się prawie własnym swym oczom. — Nic dotąd nie wspominałam o ogrodach samej stolicy Francji, a przecie stanowią one jedną z główniejszych jej ozdób. W ogóle w Paryżu trzeba być czas dłuższy, aby poznać ogrom jego i piękności; jeżeli przy pierwszym wstępie nie od razu olśniewa, to na to, aby co dzień coś nowego odkrywać, codzień się więcej zachwycać i czuć coraz wyraźniej, że wszystko, co świat ma wielkiego, pięknego i bogatego, tu się znajduje razem zebrane. Ogród tuileryjski mniej ładny, niż inne, robi wrażenie wielkiego, ale czysto miejskiego ogrodu, z tej to jednak strony najwspanialej przedstawia się zachowana część Tuileryi i *Arc de triomphe du carrousel* z ogrodem nowym, założonym na miejscu spalonych w czasie ostatniej komuny Tuileryi. Ogród luxemburski przy pałacu t. n. ogólnie podoba się więcej, a już najpiękniejsze, jakie tu widziałam, są: *parc Monceaux* i *Buttes Chaumont*. Pierwszy, położony w okazałej dzielnicy miasta, gdzie same wille i domy prywatne, należące do magnatów przemysłowych i bankierów, jest w stylu angielskim z modnemi, wklęsłemi trawnikami, pięknymi kłębami i drzewami staroimi. *Buttes Chaumont* dotyka nauboższej części Paryża, dla tego publiczność w tymże ogrodzie zwykle nie bywa doborową i wykwiłną i wątpić należy, czy umie ocenić otaczające ją piękności natury i sztuki. W istocie bowiem natura i sztuka złączyły się w jedno, aby z *Buttes Chaumont* utworzyć uroczy i zachwycający, a wielki ogród. Doliny i wody, góry i skały, grotty i jaskinie, cieniste drzewa, kłąby, kwiaty, i egzotyczne rośliny — wszystko to znajdziesz dla uciechy oka, miłego wrażenia i uczuła poetycznych. *Jardin des plantes* nie przedstawia nic szczególnie ciekawego, zwraca chyba uwagę olbrzymi cedr, przed paru set lat przewieziony z Libanu. — Do lasku bułoińskiego jedzie się przez pola elizejskie aż do *arc de triomphe de l'étoile*, a dalej przez t. zw. *avenue de bois de Boulogne*. Pola elizejskie są piękne i bardzo okazałe; po obu stronach szerokiej, potrójnej alei ciągną

się rozległe ogrody, wille i prywatne domy mieszkalne. W lasku główną drogą, zwaną *avenue des accacias*, dojeżdża się do pięknych skał i kaskad, inna znowu prowadzi do uroczego jeziora, ocienionego drzewami; lask buloński nie jest może tak wielki, jak Prater wiedeński, ale tchnie więcej świeżością pól i pięknością, że tak powiem, wioskową, do której mieszkańcy miast wzdychają najczęściej. Natłok powozów, w godzinach zwłaszcza popołudniowych, bywa tu zwykle taki, że prawie noga za nogą jechać potrzeba, a już w dzień wielkich wyścigów na *Longschamps*, które łączą się z laskiem, ze wszystkich stron płynąć się zdają nieprzebrane fale publiczności i okiem nieprzejrzaną pojadę. Wyścigi owe widziałam i podziwiałam także, bo jakżeż być w Paryżu w tym czasie, a nie wybrać się na wyścigi?! Szczegółów jednak żadnych podawać tu nie będę, bo dzienniki paryskie zapewne mnie uprzedzą i lepiej rzecz opisać. Co do tutajszych ogrodów — wspomnę jeszcze o tem, co od razu zwraca uwagę i po trochu zadziwia. Przywykliśmy od jakiegoś czasu u nas, jako też w Austrii i w Niemczech do kłębów t. zw. dywanowych, uważamy je za najpiękniejsze i o nie staramy się przede wszystkim. W Paryżu ani na trawnikach ogrodów, ani na wystawie ogrodniczej w *Trocadero* nie spotkasz kłębów podobnych: wszędzie tylko wysokie kopce okrągłe, owalne lub podłużne, zasadzone zwykle rozmaitemi kwiatami, dobrane mi gustownie według kolorów; bywają i kłęby z jednego gatunku kwiatów, ale to rzadziej; koleusy prowadzą tu także wysoko, ulubionymi zaś Francuzów zdają się być pelargonie i bratki. Już to gustem dobrym odznaczają się Paryżanie na każdym punkcie, a dowodzą tego wymownie sklepy i magazyny tutajsze. O takich, jak *Lowre*, *Bon Marché*, *Printemps* u nas nikt nie ma wyobrażenia. Ogromne gmachy kilkopiętrowe w czworobok mieszczą w sobie wszystko, cokolwiek w domu prywatnym potrzebnym być może, a więc, poczynawszy od wszelkiego rodzaju ubrań, aż do mebli, przedmiotów luksusowych, obrazów, sreber stołowych, nawet sprzętów kuchennych. *Bon Marché* posiada nadto pięknie urządzonej czytelni, gdzie pisma najrozmaitsze, papier, pióra i atrament *à discrétion* rozłożone są ku przyjemności, lub potrzebie odbiorców; dom ten posiada 80—100 własnych i to dobrych koni do rozwożenia po mieście i wysełania na pocztę, lub kolej towarów i sprawunków. Piękne, najrozmaitsze magazyny w *Palais royal* nęcą oczy przechodniów, a wystawy jubilerskie formalnie wzrok nużą i olśniewają. Jak w każdym w elkiem mieście, bywają tu rzeczy tanie i drogie, przybysze i obcy zwykle więcej płacić muszą, głównie dla nieznamośności magazynów i stosunków. W oknach wystawowych nie spotkasz nic niegustownego, a jednak na ulicy widzisz najrozmaiciej ubrane osoby i co do mnie — wyznać nawet muszę, że prawdziwie eleganckich toalet widuję bardzo mało. Mówię naturalnie o ogóle, t. j. o tych licznych przechodniach, o których potrącam na ulicy i na wystawie, a którzy robią wrażenie bardzo niewykwintnego towarzysztwa; kobiety przeważnie bez rękawiczek, lub w nicianych mitenkach śmieją się i rozprawiają, gdy skądinąd widać, że to osoby zamożne i nie bez wykształcenia. Mówiono mi wprawdzie, że Paryż obecnie nie przedstawia się w swej zwykłej postaci, wielu mieszkańców opuściło go już dla upałów, albo też z różnych powodów siedzą zamknięci w domowym zaciszu, a przeszło milionowy napływ świeżej publiczności stanowi prowincya i cudzoziemcy.

(Dokończenie nastąpi.)

# Pielęgnowanie oczu.

(Przez Dra Oskara Nissen.)

Jeżeli prawdą jest, że dla ciała ludzkiego skuteczniejszy jest jeden gram przezorności i ostrożności, niż jedno kilo lekarstwa, w takim razie prawda ta w wyższym o wiele stopniu powinna być zastosowaną do oka. Podobnie jak zegarek, gdy się z nim obchodzimy ostrożnie, służyć nam będzie przez dłuższy czas, tak samo i oczy nasze, gdy je odpowiednio pielęgnować będziemy, zachowamy zdrowe przez długie lata. Gdy raz się wzrok zepsuje, bardzo trudno go naprawić i doprowadzić do pierwotnej doskonałości, albowiem raz osłabione oko, choćby było i najlepiej wyleczone, pozostawia w sobie zarodki do innych chorób.

Ze wszystkich organów ludzkich oko człowiekowi jest najpotrzebniejszym i najważniejszym dobrem, jakim natura go obdarzyła. O tem też — zdaje się — wszyscy ludzie od najdawniejszych czasów wiedzą, gdyż nawet prastare przysłowie powiada: „pilnuj, jak oka w głowie;“ zdawałoby się więc, że ludzie pilnować powinni oka, jak skarbu i obchodzić się z niem ostrożnie, aby je zachować zdrowe przez całe życie. Niestety! dzieje się jednak zupełnie przeciwnie i można na prawdę powiedzieć, że z żadnym organem tak źle się nie obchodzimy, jak z oczami.

Niejedna matka przez troskliwość dla swego dziecka częstokroć aż do przesady posuwa swą gorliwość i nieraz bez rzeczywistej potrzeby do lekarza z niem spieszy po radę. Lecz ta sama matka mało zwraca uwagi na oko swego dziecka, chociaż to oko stanowi całą przyszłość i szczęście jego, gdyż bez wzroku nie mogłoby się niczego nauczyć i zapewnić sobie egzystencji na całe życie.

Dziecko oddaje się do szkoły, lecz ani rodzice, ani nauczyciel nie zadają sobie pytania, czy ono widzi przedmioty jasno i wyraźnie, czy ma wzrok krótki, lub daleko widzący, czy dłuższe czytanie nie nadweręża jego oka, przez co cały organizm wzroku cierpi.

Złe oświetlenie, szczególnie w szkole, jest często przyczyną wielu słabości oczu. Badania ścisłe na uczniach w wielu szkołach wykazało, że osłabienie wzroku, poczynawszy od najniższych do najwyższych klas, ciągle wzrasta; w wyższych zaś zakładach i uniwersytetach osłabienie wzroku uczącej się młodzieży w sposób zastraszający się wzmagają.

Rodzice powinni więc wcześniej zwracać baczną uwagę na oczy swych dzieci. Jeżeli które z nich ma słaby wzrok, nie powinno się go przymuszać, aby wiele czytało i pisało. Najlepiej w takim wypadku oddawać dzieci do rzemiosł, lub innych zajęć, które wzroku nie nadwerężają.

Główna przyczyna krótkowidzenia pochodzi stąd, że zaraz od dziecięcych lat patrzymy wiele na przedmioty, blisko leżące, patrzymy na nie długo w jednym przeciągu czasu, nie dając oku spoczynku. Jeżeli przyzwyczajmy się do patrzenia na przedmioty w bliskości leżące, następstwem tego bywa, że oko nasze nie widzi dokładnie przedmiotów, leżących w oddaleniu. Dla tego też prawie wszyscy zegarmistrze, typografii, pisarze, rachmistrze a szczególnie uczący się mają wzrok krótki bo wciąż ich oczy zwrócone są na rzeczy, blisko leżące. Rozpowszechnione w ogóle mniemanie, jakoby krótkowidzące osoby miały zdrowe i silne oczy, jest błędne. Przeciwnie, jest to dowodem, że osoby takie mają słabe i chore oczy.

Dla dzieci, które krótko widzą, następujące podajemy rady:

Należy przestrzegać, aby dzieci często odrywały wzrok od książki, zmieniały kierunek oka i patrzyły się na przedmioty odległe. Nie pomoże nic, jeżeli dziecko spoglądać

będzie na przedmiot obojętnie. Trzeba im wskazać coś stanowczego np. obraz, lub dekoracye w odległości i kazać zdać sobie sprawę z tego, co widziało. Wpatrywanie się w jeden punkt przez dłuższy czas jest dla oka bardzo szkodliwe, dla tego osoby, mające dozór nad dziećmi, powinny przestrzegać je, aby kierunek wzroku często zmieniali i w pewnych ustępach dawały oczom wypoczynek.

Aby zachować oczy w dobrym stanie, należy przestrzegać następujące reguły:

1) Nie używać oczu, jeżeli są zmęczone, lub chore, albo gdy światło jest za słabe, lub za mocne. Lampa powinna zawsze mieć daszek, który nie pozwala światłu rzucać promieni wprost na oczy.

2) Pokój nie powinien być za ciepły; temperatura około 15° stopni Reaumura jest najodpowiedniejszą; nogi powinny być zawsze ciepłe. Szalików i chustek naokoło szyi nie powinno się nigdy nosić.

3) Przedmiot, który się ma w rękę i na który się patrzy, powinien być prosto przed oczyma trzymany i w odpowiedniej odległości, gdyż przedmiot, za blisko trzymany, powoduje krótki wzrok; 12—15 cali od oczu jest odległość odpowiednia.

4) Nie powinno się nigdy czytać podczas podróży koleją żelazną, lub w powozie, gdyż ciągle wstrząśnienia spowodują często złe następstwa i choroby oczu.

5) Czytanie i pisanie naczczo jest także dla oczu szkodliwe.

6) Po odbyciu jakiej ciężkiej choroby nie powinno się przez jakiś czas czytać i pisać, aż zupełnie przyjdzie się do zdrowia.

7) Nie powinno się nigdy z oczami robić żartów, jako to: spoglądać z ukosa, wykrzywiać, obracać gwałtownie i t. p.

8) Jeśli oczy są krótko, lub daleko widzące, na ten czas powinno się używać odpowiednich okularów. Gdy zwyczajny druk potrzeba trzymać bliżej, niż 15 cali od oczu, oznacza to, że wzrok jest krótki. Gdy tenże sam druk trzeba trzymać na 2, lub 3 stopy, aby mózdz przeczytać, jest to znak, że wzrok jest daleko widzący.

9) Osoba krótkowidząca nie powinna nigdy używać okularów, jakich używa osoba daleko widząca i przeciwnie.

10) Kolorowe okulary (najlepsze niebieskie) powinno się używać, gdy śnieg, mocne słoneczne światło, ogień, lub lampa sprawia oku dolegliwość i nie pozwala na nie patrzeć; nie powinno się jednak przyzwyczajać do ciągłego szkiele używania.

11) Nie powinno się nigdy kupować okularów w pierwszym lepszym składzie, lecz u optyka za przepisem lekarza.

12) Należy od czasu do czasu dawać oczom odpowiedni spoczynek, jeżeli przez dłuższy czas zajęte były nużącą pracą; jednocześnie trzeba płuca wzmocnić przez głębokie wciąganie powietrza. Strudzone oczy można wzmocnić przez mycie zimną, lub gorącą wodą tak gorącą, jak tylko wytrzymać można.

13) Nagłe, silne światło, gdy np. wyjdzie się z ciemnego miejsca, lub po przebudzeniu się ze snu, jest dla oczu szkodliwym. Czytanie książek naczczo przy lampie jest szczególnie szkodliwe z tegoż powodu.

14) Brak wentylacji, zbyt gorąco, które sprawia, że nogi bywają zimne, a głowa gorąca, niezdrowe pokarmy, które wytwarzają nieczystą krew, są przyczyną wielu słabości oczu.

15) Nie powinno się nigdy pod żadnym pozorem używać lekarstw, olejków, maści, lub wody, zalecanych przez tak zwanych „cudownych“, lub pokątnych lekarzy.\*)

\*) Przy tej sposobności nadmieniamy, że tak w Poznaniu, jak na prowincyi tem bardziej nie ma potrzeby udawania się do owych „cudownych“, „pokątnych“ lekarzy, ponieważ miasto nasze posiada dziś już europejską sławę mającego specjalistę dla chorób oczu, p. Dr. Wicherkiewicza, a obok niego dwóch innych zdolnych i zaszczytnie znanych lekarzy: pp. Dr. Kapuścińskiego i Dr. Jarnatowskiego.

16) Gdy się spostrzeże jaką słabość, lub błąd w oku, powinno się natychmiast udać po radę do zdolnego lekarza, specjalisty na oczy, gdyż rada udzielona na czasie wielu ciężkim chorobom zapobiega.

W końcu jeszcze słów kilka:

Palenie cygar, lub tytoniu i używanie gorących napoi spowodują zupełne choroby oczu i częstokroć nawet są przyczyną zupełnej ślepoty. Lekarze zagraniczni w ostatnich czasach z tego powodu ściśle przestrzegają przed używaniem tych trucizn, spowodzających ślepotę. Różne badania w tym względzie wykazały, że ślepotą nawiedza o wiele więcej mężczyzn, niż kobiety. Jak wiadomo, nałóg pijaństwa i palenie tytoniu o wiele więcej są rozpowszechnione pomiędzy mężczyznami, niż kobietami.

Mazur.



## Ibrang - Hoihsthohl.

(Z kartek szukającego ideałów.)

(Ciąg dalszy.)

Na pierwszym planie obszernej sali tańczą tymczasem zajadle. Panie przepadają w objęciach danserów — kawalerya zapalczywie ściska talie i łopatki. Gdyby zapał w jakiejś pracy do wielkich koniecznie prowadzić musiał rezultatów — to tutaj straszne rzeczy stałyby się powinny. Ci ludzie zburzyłyby mogli posadzkę, salę i hotel — dotńczyłyby się winni nieba, lub piekła. Niestety! cała ta wielka, entuzjastyczna, frenetyczna praca kończy się niczem... lub... m a r y a z e m! I wierze tu w celowość wysiłków ludzkich!... Smutno... oj! smutno... a zwłaszcza smutno z panem Witoldem!...

Patrzcież, z jak szlachetnym okręca on się ferworem, jak kroplisty pot spływa mu z czoła! Wy myślicie, że to pot znoju i zapału jedynie. O! jakżeż wy się mylicie, szpetniki szkaradne, zakazane optymisty! Wy nie wiecie co za ogrom rozpacz i strachu tłoczy duszę pana Witolda i strumienie potu wyciska z jego czoła!... Ale jakżeż wam to wyrazić!... Domyślcie się przecież. Oto Witold przebrany jest za Hiszpana. To fakt absolutny. Nie ruszajmyż więc tego faktu — mniejsza już o zupełną, historyczną etnograficzność.

Owoż oni Hiszpanie — jak wiecie — w dolnych, architektonicznych podwalinach podobno bywali „collant.“ I pan Witold wystąpił więc „collant.“ Ale liczył on coś jakoś zbytecznie na siłę owego „collant“ w znaczeniu siły adhezyjnej. Wzgardził lekkomyślnie siłami z góry działającymi — a teraz, w tańcu, czuje on z rozpaczą, że adhezya zbyt słabą... że poczyna zawodzić... Ależ zaprzestań więc tańca, panie Witoldzie, i uciekaj co prędzej strzały lotem. Ba! łatwo to mówić — łatwo wam radzić, optymistyczne szkaradniki. Wy nie tkwicie w skórze pana Witolda. Czuje on dobrze, dokładnie, niemylnie, że cała jedyna nadzieja i podpora jest w coraz to szybszym wirowaniu o d s r o d k o w e m, które do pewnego stopnia popiera jeszcze siłę adhezyi.

Jako właściciele miejscowych polskich składów optycznych, we wszelkie przyrządy ku wzmocnieniu oczu zaopatrzonych, polecamy p. Arendta i p. Vogta, obu przy ulicy W. Rycerskiej.

Jedna sekunda przerwy we wirowaniu — a katastrofa zupełna, straszna, nieunikniona. Porusz szybko w odśrodkowym ruchu słabo przylegające przedmioty — a trzymać się będą jako tako. Wstrzymaj ruch na chwilę — a odpadną na pewno.

Pan Witold tańczy więc i tańczy — faluje — kręci się — wiruje, jak planeta rzucony w przestwor. I kręcić się będzie i obracać coraz to szybciej — coraz dalej — w nieskończoność. Nie ma innego ratunku.....

„Nieczuli bogowie! pomocy nie ślali,  
I tańczy pan Witold a dalej, a dalej“....

A podczas gdy tutaj na pierwszym planie żar, ruch frenetyczny i agonia ducha — spojrz oto tam w głąb' — pod chórek. Tam chłód i cisza — spokój ciała i duszy zupełny. Tam usadowiły się szeroko, kwadratowo, wygodnie mamy, ciocie i pociotki. Tu nie ma już spojrzeń mokrych, lśniących — nie ma marzeń, ni róż, ni wszelakich kwiatków. Tu jedzą się, połykają, konsumują, tępią lody — lody i lody. Lody są tu cechą charakterystyczną wyłączną i absolutną. Ginią one w nienasyconych żeluziach — topią się i nikią.... i nikiąc będą do skończenia świata. Brrr! zimno!...

## V

Wuj Edward, przeszedłszy się kilka razy na nowo po sali, powraca na miejsce, na którym nieporuszenie siedzi prawnuczka Sardanapala. Ona nie tańczy wcale — raz tylko poruszyła się nieco w czasie poloneza. Wuj Edward wydobywa z pod wyciętej atlasowej kamizelki mały srebrny medalion.

W medalionie tym chował on strzępek maleńki białej, przezroczystej szaty, którą podarł mimowolnie w pamiętnej nocy z 19 na 20 października 1878 r., zrzucając ideał swój z wieżycy Danielowego grobowca. Strzępek ów zahaczył się u guzika wujaszkowego tużurka — a Edward nie miał serca rozstać się z relikwią. Nosił ją na piersiach i „nie byłby jej oddał za żadne światła skarby.“ Tak się pisze przecież w poezjach, a wuj Edward wierzył w poezje.

Teraz wydobywa zręcznie medalionik i pokazując go nieznacznie sąsiadce, szepce jej do ucha:

„Patrz — oto jedyna pamiątka, jaką zachowałem ze spotkania naszego niepojętego — jedyny namacalny dowód, że owa fatalna, nierozwiązana zagadka, która zwichnęła mi życie, nie była snem gorączkowym. Wiedz o tem, że przez trzy lata przeszło na chwilę się z nią jeszcze nie rozłączyłem. Nienawidziłem cię — gardziłem tobą — przeklinałem cię w każdej godzinie, każdej myśli o tobie. A jednak czuję, że kocham cię jeszcze poza wszelkie granice znaczenia tego wyrazu. Czy żadną już miarą nie zdołasz przekonać się do mnie?...“

Wnuczka Sardanapala mówi spokojnie, bez wzruszenia:

„Jest to rzeczą zupełnie niemożliwą. Widziałam cię u nóg swoich w postawie błagającej i kornej. Extaza dawała ci pozór i zewnątrz istoty bezsilnej — a fatalne to wrażenie nigdy już nie zatrze się w mej pamięci.“

W moich oczach nie mógłbyś już nabrać wartości — bo wartość w oczach kobiety ten tylko mieć może, co ani na chwilę nie okazał się słabym. Ja jestem, jak wszystkie kobiety. Powtarzam więc — że nigdy już kochać cię nie zdołam.“

(Ciąg dalszy nastąpi)



## Wiadomości literackie, naukowe, artystyczne, społeczne i rozmaite.

**Bukiet pieśni światowych**, w którym się znajdują piosnki, dumki, arye, krakowiaki, mazury, pieśni miłosne, pasterskie, obyczajowe, towarzyskie, myśliwskie, studenckie, wesołe, żartobliwe, wyjątki z oper itd. Zebrał J. Chociński. Wydanie III poprawne i pomnożone. Cena 60 fen., z oprawą 75 fen., na przesyłkę franko dopłaca się 10 fen.

Do wskrzeszenia narodowości czeskiej przyczyniła się potężnie pieśń czeska. Liczne i dobrze zorganizowane besedy i towarzystwa śpiewaków pielęgnowały śpiew narodowy, szerząc jego znajomość i zamięszanie mianowicie między młodzieżą i w wiejskich chatach. Czesi powinni nam być wzorem w usiłowaniu o rozkrzewienie naszych pieśni narodowych. Wydali oni niezliczoną liczbę śpiewników, zbiorów, przewodników, pism czasowych itp. różnorodnych wydawnictw. My co prawda zaniedbaliśmy tę ważną dźwignię poczucia narodowego. Braknie nam mianowicie popularnych a tanich śpiewników. Do niedawnych czasów krążyły prawie wyłącznie pieśni polskie tylko w odpisach, przez co się text bardzo zmieniał. Potrzebie tej starał się zaradzić p. J. Chociński, wydając liczne zbiory pieśni polskich, za co, jak wiadomo, skazany został na kilkakrotne więzienie, konfiskaty i znaczne kary pieniężne. „Bukiet pieśni światowych“ zawiera najwięcej znane i ulubione pieśni polskie. Trzecie wydanie jest znacznie rozszerzone, mimo to cena nie została podwyższoną. Zbiór ten zawiera 162 pieśni na 224 stronach. Zasługuje na uznanie troskliwość wydawcy, aby podawać text autentyczny i nazwisko poety, w czem nieraz przeszą podobne wydawnictwa. Pod każdym względem polecamy usilnie publiczności „Bukiet pieśni światowych.“

W tegorocznym „Salonie paryżkim“ znajduje się przeszło dwadzieścia utworów pędzla i dłuta polskiego, przedstawiających po największej części portrety, krajobrazy i popiersia. Niektóre z nich niepospolity uwydatniają talent mistrza, i dla tego policzyć je można do utworów pierwszorzędnej wartości. Pierwsze między niemi miejsce zajmuje wedle zdania powszechnego portret hrabiny A. W., wykonany przez pannę Annę Bilińską, której imię tak wielkiego już doznało rozgłosu, że w Londynie podczas wystawy zimowej rozchwytało jej pędzla typy górali i wieśniaków naszych, a w Lionie przysądzono artyście pierwszy medal za własny jej portret, kilkakrotnie już nagrodzony w kraju i za granicą.

W Madrycie wyszedł z druku przekład „Pana Wołodjowskiego“ H. Sienkiewicza na język hiszpański; również ukazało się tam nowe wydanie „Ulany“ Kraszewskiego. Tomacz Masy Otrret, kreśląc obszernie w przedmowie ogólny obraz polskiego piśmiennictwa, przypomina dawne stosunki Polski z Hiszpanią.

Znany kompozytor francuzki Leo Delibes pracuje obecnie nad operetką p. t. „Kasia“, do której wziął za przedmiot życie mieszkańców galicyjskich. Nie wiadomo, czy nieznaną nam dotąd autor libretta czerpał pobudkę w powieściach Sacher Masocha, czy też pani Margarety Poradowskiej. Życzyłoby należało, aby bardzo uzdolniona autorka dostarczyła mu wątku.

Doskonałym zabytkiem repertoaru głównej sceny w Warszawie jest komedia Dumanoira „Oj kobiety, kobiety“ (Les femmes terribles), która jest nader dowcipną satyrą na najgłówniejszą wadę płci pięknej. Rzecz niewątpliwa, że język kobiety do najszkodliwszych niekiedy należy narzędzi mowy na tym padole świata. Są kobiety, które paplają, co im ślina na język przyniesie, każdą przekraczając wiadomość, każdą potwornie przerabiając plotkę, i tak na oślep puszczają cugle własnej, wybujałej wyobraźni. Ileż

to razy taki języczek zatrąwa szczęście domowe, rozłącza małżonków, najlepszych waśni przyjaciół, staje się przyczyną kłótni i pojedynków dla tego, że obdziera ze czci bliźniego i śmiertelnie zadaje rany sercu ludzi uczciwych! Francuzki komedyo-pisarz wziął tę sprawę lekko, ale nie szczędził kobietom dotkliwej ironii. Całość należy do najdowcipniejszych i najlepszych komedyi obyczajowych francuzkich, w której autor pod wytworną łupiną żartu uwypatnił satyrę głębszą, odnośnie do pewnego gatunku kobiet — zawsze i wszędzie prawdziwą.

**Amerykanie** poczęli wyrabiać teraz beczki do piwa z papier maché; jedna wielka maszyna wyrabia dziennie sześćset beczek.

**Wyszedł urzędowy** „Przegląd statystyczny miasta Warszawy za rok 1888“, z którego widać, że z całej ludności miasta trudni się przeszło dziewiętnaście procent mieszkańców przemysłem fabrycznym, rzemiosłami i handlem.

**W końcu maja** było w Samarkandzie niewielkie trzęsienie ziemi, na drugi dzień potem spadł grad wielkości kurzego jaja i przez cztery dni następne sprożyła się burza i ulewa — zjawiska nadzwyczaj tam rzadkie.

**Z Rosyi donoszą**, że w ufińskiej gubernii w wielu gminach głód panuje, że większa część mieszkańców jada tylko co drugi dzień, a groźba jeszcze większego głodu wcale nie ustaje. Powszechnie panuje oburzenie na hurtownych kupców, którzy zakupili w jesieni i w zimie wszelkie zboże w ziarnie i rzeką spławili.

**Z Rzymu donoszą**, że są tam na sprzedaż trzy arcydzieła oryginalne sławnej malarki z przeszłego wieku, A n i e l i K a u f m a n portrety króla Stanisława Augusta, jego ojca, oraz bratanka, w wspaniałych, złocistych, rzeźbionych ramach. Pożądaną jest rzeczą, żeby ktoś z żaronych miłośników sztuki uprzedził cudzoziemców w nabyciu tych wizerunków historycznych, mających wartość niepospolitą.

**Znany literat** czeski, J e l i n e k, wydał niedawno w Pradze dwa dzieła p. t. „Slovenske czrty“ (Słowiańskie szkice) i „Slovenske navsteni“ (Słowiańskie odwiedziny), gdzie zajmuje się bardzo naszymi literacko-społecznymi sprawami i wspomnieniami o Mickiewiczu i Odyńcu.

**Jeden z przemysłowców** warszawskich otworzył sklep do sprzedaży starych obrazów; przy sklepie ma być otwarta bezpłatna wystawa malarska.

**Miasto Kretynga**, położone w guberni Kowieńskiej, istnieć prawie przestało w skutek okropnego pożaru, który zniszczył do szczytu sześćset domów, cerkiew, kościół katolicki i ewangelicki, bóżnicę, budynki urzędowe, wszystkie sklepy i składy. Około ośm tysięcy ludzi pozostało bez strzechy i chleba.

**W Mińsku wykryto** całą bandę złodziei, która się rządziła ustawami, obowiązującymi wszystkich jej uczestników. Wszyscy zaopatrzyli się w popodrabiane paszporta.

**Towarzystwo techniczne** w Petersburgu opracowało spis farb, którymi zabarwianie tkanin jest dla zdrowia szkodliwym; jednocześnie wymienia farby nieszkodliwe

**Na początku września** spodziewają się w Anglii powrotu nieustraszonego podróżnika Stanleja, który po miesięcznym odpoczynku zamierza objechać z odczytami o swoich podróżach kraj cały.

**W Wilnie zmarł** Władysław Szachno, muzyk, kompozytor i nauczyciel, niewidomy od urodzenia.

**W Krakowie odbyło** w tych dniach „Towarzystwo oświaty ludowej“ walne zebranie pod przewodnictwem księcia biskupa krakowskiego ks. Dunajewskiego, w którym miało udział wiele kobiet, będących zwyczajnymi członkami tego towarzystwa. Ze sprawozdania pokazuje się, że towarzystwo, liczące 517 członków, założyło dotąd 152 czytelnie ludowe, obejmujące 20 439 dzieł.

**Na wystawie międzynarodowej** w Paryżu otrzymał w dziale sztuki pierwszy medal złoty Waclaw Szymanowski za swój obraz „Walka huculów: medal honorowy otrzymał Józef Chełmoński.

**Liczba katolików** w Anglii wzrasta od pewnego czasu nader szybko. Na dowód tego przytoczyć można list pasterski kardynała Manninga, który stwierdza wznaganie się katolicyzmu w Londynie i podania statystyczne, wykazujące, że obecnie są w Londynie 123 kościoły katolickie, podczas gdy w roku 1850 było ich tam tylko 46.

**Pierwszą wzmiankę** o szrudłach znajdujemy u Rzymian, których aktorzy tańcowali, stojąc na tykach rozszepionych, które się nazywały „gralae.“ W średnich wiekach szrudel często używano, sądząc po wzmiankach, jakie o nich spotykamy, a we Francyi i Belgii, są jeszcze okolice gdzie z powodu błotnistej gruntu i częstych wylewów mieszkańcy z konieczności posługują się szrudłami dla utrzymania komunikacyi.

**Przedstawienia teatralne** w Chinach inaczej się odbywają, niż u nas, aktorzy bowiem nie schodzą ze sceny, lecz stoją na uboczu, czekając swojej kolei. Służba kręci się swobodnie, przedstawiając sprzęty lub zamieniając tablice z napisami: „Tu jest las“ albo: „Tu jest pałac.“ Jeżeli aktor ma się zabić na scenie, udaje że zakłada sobie stryżek, chrapie, wyciąga język, a potem wychodzi jako trup. Widocznie mieszkańcy Państwa Niebieskiego nader wielką posiadają wyobraźnię, jeżeli takie przedstawienia zadowolili ich mogą.

**Skarb niezmierniej wartości** znaleziono w Transylwanii w pobliżu tego miejsca gdzie odkryto ów słynny skarb Atyli, przechowywany w prywatnym skarbcu domu cesarskiego w Wiedniu od roku 1794. Nowy skarb składa się z całego szeregu mis i wazonów szczerozłotych, napełnionych monetą złotą, pochodzącą z trzynastego wieku.

**Karolina Patti**, słynna śpiewaczka (zamężna de Munck) umarła. Była ona siostrą Adeliny i wyborną śpiewaczką koloraturową. Mała ułomność fizyczna nie pozwalała jej występować na scenie i zmuszała do poprzestania na koncertowej estradzie.

**Towarzystwo szerzenia wstrzemięźliwości**, zawiązane w Kórniku, odbyło d. 15 lipca br. walne zebranie na którem powzięto ważną uchwałę, aby przenieść siedzibę towarzystwa do Poznania. Zgromadzenie było liczne, gdyż zebrało się około 80 osób. Obradami kierował umiejętnie radzca zdrowia, dr. Zielewicz. Na wniosek p. Fr. Dobrowolskiego obrano na nowo dotychczasowy zarząd tj. pp. dr. Celichowskiego, X. Rybickiego, dr. Tetzlaffa i Załuskowskiego, mieszkających w Kórniku, oprócz tego wybrano dr. Kusztelana z Poznania. Przemawiali liczni mówcy, a mianowicie dr. Celichowski, dr. Rzepecki, pp. Skoraczewski z Miłosławia, Dobrowolski, X. Rybicki, J. Choiszewski, Ziolkowski i inni. Pocięszającym było wiadomienie X. Rybickiego, że władza duchowna jest bardzo życzliwie usposobiona dla stowarzyszenia. Ważne to oświadczenie, gdyż zdawało się z powodu artykułów Kuryera Poznańskiego, że księża nie będą mogli popierać szlachetnych dążeń towarzystwa. Ciekawe były daty statystyczne, które przytoczył jeden z członków.

Otóż Galicya wydaje rocznie na piwo i wódkę 17 milionów złr., z tego dostaje się żydom 10 mil., a w ogóle Polacy wydają na wino, wódkę i piwo blisko 400 milionów marek. Przerażająca to cyfra. Dotąd prawie nie uczyniono ze strony świeckiej, aby położyć skuteczną tamę pijaństwu, które było jednym z głównych powodów upadku Polski. Towarzystwo wstrzemięźliwości ma piękne zadanie i może się wiele przyczynić dla polepszenia dobrobytu i wzrostu moralności w ziemiach polskich. Panowało niegdyś pijaństwo w Norwegii, liczącej tylko 1,900,000 ludności. Dzięki działaniu pięciu towarzystw, liczących 150,000 członków, cztery piąte mieszkańców Norwegii nie używa wcale wódki, piwa i wina, a reszta ludności wprawdzie pija jeszcze rozpalające napoje, ale umiarkowanie. Może i towarzystwo wstrzemięźliwości poszczyci się kiedyś podobnymi owocami wytrwałej pracy.

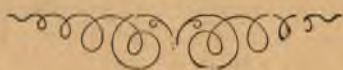
**Nędza belgijska.** Belgia uchodziła dotąd w oczach Europy za kraj bardzo bogaty. Nikt nie przypuszczał, że w kraju tym, gdzie przemysł i handel kwitną, opodal nagromadzonych stosów złota, znajdujących się w ręku nielicznej kasty, ukrywa się tyle nędzy. Dopiero od kilku lat, od czasu groźnych rozruchów, poczynionych przez klasy pracujące, domagające się poprawienia swego losu, ze zdumieniem świat przekonał się o prawdziwym stanie rzeczy.

Dla zbadania i poprawienia opłakanego położenia stosunków tamtejszych zawiązało się w Belgii towarzystwo pod nazwą „Liga belgijska,“ która na podstawie zebranych materiałów o stanie rzeczy niedawno temu następujące rządowe ogłosiła sprawozdanie:

Ludność belgijska wypija rocznie 70 milionów litrów wódki. Ludność w Belgii od lat 15 powiększyła się zaledwie o 14%, lecz pijaństwo przez ten czas bardzo się wzmogło, tak, że potrzeby alkoholu wzrosły o 37%. W skutek powiększenia się pijaństwa liczba obłąkanych podniosła się o 45%, zbrodnie o 74%, samobójstwa o 80%.

W ostatnim roku Belgia, która liczy zaledwie 6 mil. mieszkańców, wydała na gorące napoje 135 mil. franków, na szkoły zaś tylko 15 milionów. Szkół Belgia posiada tylko 5,500, rozmaitego zaś rodzaju knajp i szynkowni 136,000.

Otoż jest prawdziwy obraz stanu stosunków belgijskich, który bez żadnych komentarzy tu podajemy, gdyż wykazane liczby same za siebie przemawiają.



## Promyki.

Zebrała A. Z.

Nie powinno się nigdy przyjmować ofiary serca, nie mogąc wzajemnie ofiarować własnego. Życzliwość i przyjaźń nie wystarczają wobec przysięgi ołtarza, nie zastąpią w małżeństwie miłości.

Nie wymawiaj nigdy słowa: „kocham!“ — póki się nie czujesz na siłach spełnienia sumiennie obowiązków, jakie to słowo wkłada.

Nie wiąż się nigdy przysięgą małżeńską wobec ołtarza i Boga, póki w istocie, z którą odłąd złą i dobrą dolę życia całego masz dzielić, nie ujrysz odpowiednich przymiotów umysłu, serca i duszy; póki potęga uczucia nie przeniknie całej twej istoty, nie przyspieszy bicia wszystkich tętn twego serca, pokąd nie ukochasz tak, iż w miłości znajdziesz świat cały, szczęście jedyne, niebios odbicie; pokąd nie zawita do twej piersi miłość silniejsza nad wszystko na ziemi, jednocząca w przedmiocie ukochanym promienie wszelkich pragnień i dążeń.

Człowiek serca, rozumu i silnej woli nie przenievierzy się nigdy swoim ideałom, jak nie przenievierzy się nigdy żadnemu z swych przekonań.

Mirwoja.



## HUMORYSTYCZNE.

Między przyjaciółmi: — Czemu się nie żenisz?  
— E, widzisz, trudno mi sobie żonę wybrać; chciałbym, aby była bogatą i piękną i młodą i dobrą....  
— Tak? No to taka, gdyby cię chciała, miałyby chyba złe w głowie.  
— E, złe w głowie toby tam sobie mogła i mieć.....

Przy obiedzie: — Wystaw sobie, mężu, cielęcina znów zdrożała.

— Nic dziwnego! Rzeźnicy nie pozwalają cielętom wyrosnąć na tęgich wołów, tylko zabijają je za młodu, to i cielęcina musi zdrożeć.

Kompliment: — Co mi pan po nogach depce! Czy pan myśli, że ja swoje nogi na ulicy znalazłem?

— Tak właśnie myślę, gdyż, kupując, byłbyś pan sobie z pewnością jaką porządniejszą parę wybrał.

## Rozwiązanie zadania konikowego

w n. 19 „Domu polskiego“:

Dla mnie na zachodzie  
Rozlałeś tęczę blasków promienistą:  
Przedemną gasisz w lazuruwej wodzie  
Gwiazdę ognistą.  
Choć mi tak niebo Ty złocisz i morze,  
Smutno mi, Boże!

(Juliusz Słowacki.)

Dobrze rozwiązali: p. Zofia Laskowska ze Srody, p. Dr. Drożyński z Piły, p. Emil Konarski z Poznania.

Nagrodę otrzymał p. Dr. Drożyński.

## ŁAMIGŁÓWKA

(ulożyła Marya Adamska.)

ZGŁOSKI: a, ak, bo, czat, e, i, ka, ka, kam, lcc, liks, ni, no, ra, ru, ryk, ryk, sa, sie, tos, tow, ty, waz, wóz, za, ze.

Znaczenie wyrazów: 1. Sekta religijna w Czechach. — 2. Założyciel dynastii książąt ruskich. — 3. Wyspa, mieszcząca wedle podania groby Izzydy i Ozirisa. — 4. Miasto nad Wołgą. — 5. Filozof grecki. — 6. Imię króla szwedzkiego. — 7. Przejście w górach. — 8. Wieś w Wielkopolsce. — 9. Półwysep w Azji. — 10. Patryarcha.

## SPROSTOWANIE.

W ostatnim 20 numerze „Domu polskiego“ pozostało kilka błędów drukarskich w korespondencji z Paryża; prostujemy z nich najważniejszy: — Na stronie 158 w wierszu 23 od góry czytaj: Filipa Augusta zamiast: Ludwika Filipa.

TREŚĆ: Hrabina Thea. Przez Elizę Polko. Tłumaczyła Anna Pilaska. (c. d. n.) — Korespondencya „Domu polskiego“: Z Paryża. (D. n.) — Pielęgnowanie oczu (przez Dr. Oskara Nissen.) Mazur. — Ibrang-Hoihsthol. (Z kartek szukającego ideałów.) W. M. (C. d. n.) — Wiadomości literackie, naukowe, artystyczne, społeczne i rozmaitości. — Promyki. — Humorystyczne. — Rozwiązanie zadania konikowego w Nr. 19 Domu polskiego. — Łamigłówka (ulożyła Marya Adamska.) — Sprostowanie.

Redaktorka Teofila Radońska w Poznaniu. — Czcionkami i nakładem drukarni Dziennika poznańskiego.